



# Homo Mizerus

Nr 2 / 2006 (3)

MIESIĘCZNIK BEZDOMNYCH O BEZDOMNYCH DLA BEZDOMNYCH

WYDAWANY POD PATRONATEM FUNDACJI "DOMUS ET LABOR" \*\*\* EGZEMPLARZ BEZPŁATNY \*\*\*

## HOMO MIZERUS - ŻYCZENIA WALENTYNKOWE

WEWNĄTRZ NUMERU



Gość redakcji Grażyna Schmidt  
"Pomoc Społeczna SOS". str. 6



Duża paka dla  
głodnego dzieciaka str. 9



Wolontariusz Piotr  
str. 11

GDZIE BEZDOMNI MOGĄ  
SZUKAĆ POMOCY  
NA TERENIE  
WARSZAWY  
str. 12

[www.pomocspoleczna.ngo.pl](http://www.pomocspoleczna.ngo.pl)

W NASTĘPNYM  
NUMERZE :

SEŃ PODRÓŻNIK  
CZEŚĆ 2

CZY PAN KRZYSZTOF  
MUSIAŁ STRACIĆ OBIE NOGI ?

14 lutego, obchodzimy od niedawna nowe u nas w Polsce święto - Walentynki. Na zachodzie Europy Walentynki obchodzone są co najmniej od XV wieku. Podobne święto u nas obchodzone było w czerwcu, w wigilię św. Jana, w Noc Świętojańską. Walentynki są najbardziej popularne w USA i Anglii. Tego dnia zakochani młodszy i starszy obdarowują się drobnymi prezencikami oraz wyznają sobie miłość wysyłając kartki z życzeniami, tzw. Walentynki. Najważniejszym motywem walentynkowym jest czerwone serduszek!



c.d. na stronie 3

## **Drodzy Czytelnicy!**

Bardzo się cieszymy, że mimo wielkich trudności udało nam się już po raz trzeci wydrukować kilkadziesiąt egzemplarzy *Homo Miserusa*. Mamy wciąż nadzieję, że kolejne wydania będą miały znacznie większy nakład. Każdy numer naszej gazetki dostępny jest w całości dla internautów z całego świata na stronie [www.homomizerus.pl](http://www.homomizerus.pl). Gazetka tworzona jest przez kilkuosobowy zespół redakcyjny, całkowicie społecznie. W dalszym ciągu poszukujemy osób, którym problemy społeczne nie są obce i które widzą sens naszej pracy i chcą nasz wesprzeć. Dzięki pomocy Mokatowskiego Hospicjum Świętego Krzyża mamy niewielki ciepły lokal i zagwarantowany posiłek dla naszych bezdomnych redaktorów. Korzystamy także z wielu sprzętów będących własnością Hospicjum. Od lutego 2006 swoim patronatem objęła nas Fundacja Pomocy Bezrobotnym i Bezdomnym "DOMUS ET LABOR". Chcielibyśmy, żeby nasza gazeta była w przyszłości bezpłatnie rozdawana na ulicy i docierała do wszystkich bezdomnych. Pragniemy, żeby na jej łamach każdy człowiek dotknięty ubóstwem mógł się swobodnie wypowiedzieć. Jednocześnie myślimy także o tym, żeby część nakładu trafiła odpłatnie do szerszej grupy czytelników, których interesuje problematyka przez nas poruszana. Proszę pamiętać, że autorzy naszych artykułów to osoby bezdomne i bezrobotne, dla których praca przy tworzeniu, wydawaniu i dystrybucji gazety może stać się źródłem zatrudnienia i utrzymania. Daje im to szansę nabycia nowych umiejętności jak chociażby obsługa komputera, a także motywuje do innego życia. Kupując naszą gazetę wspierają Państwo nasze wysiłki na rzecz wychodzenia z bezdomności.

Zamieszczane przez nas artykuły mogą budzić kontrowersję, ponieważ odzwierciedlają często „prawdę o życiu”, która pozostaje w sprzeczności z dobrem moralnym. To, że je zamieszczamy nie oznacza, że się z nimi zgadzamy. Pokazujemy jedynie sposób życia i myślenia osób, które pozostając trwale bezdomnymi i bezrobotnymi, w taki właśnie sposób funkcjonują.

Mamy nadzieję, że znajdą Państwo coś inspirującego i ciekawego dla siebie w lekturze naszej gazetki. Dziękujemy za zainteresowanie i czekamy na Wasze wsparcie !!!

Ewa Dobrzańska

## **FUNDACJA POMOCY BEZROBOTNYM I BEZDOMNYM "DOMUS ET LABOR"**

05-500 Piaseczno, ul. E. Orzeszkowej 39, tel. 0-22 750 86 23

Fundacja "DOMUS ET LABOR" w ramach swojej działalności prowadzi sklep z meblami używanymi za które klient może zapłacić gotówką lub odpracować wartość zakupu pracą społecznie użyteczną na rzecz gminy Piaseczno, oraz sklep z ubraniami za symboliczną złotówkę. W każdy piątek ubrania można dostać za darmo.

## **DWA BEZDOMNE SERCA**

Historia, którą chcę wam opowiedzieć, to historia - można powiedzieć - jak z bajki.

Wszystko zaczęło się pierwszego czerwca 2005 roku w pewnym warszawskim hospicjum. Powiem wam że zwykłe podanie ręki i słodki uśmiech do drugiej osoby, może spowodować i spowodowało, że moje życie zmieniło się na lepsze.

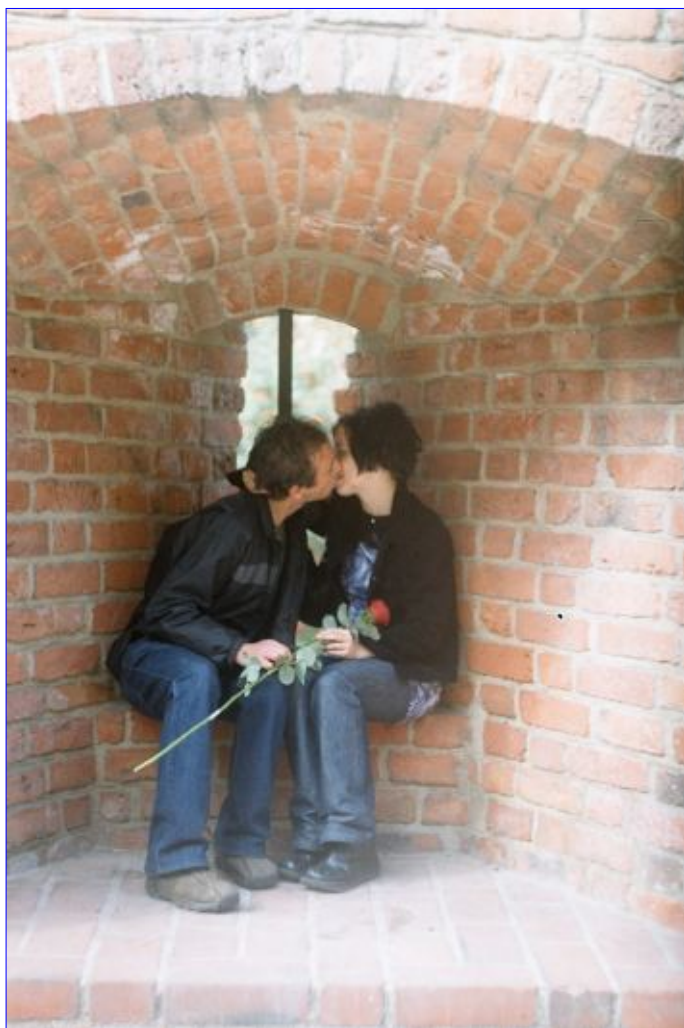
Chłopak dwudziestosiedmioletni przystojny, i to jego spojrzenie na mnie sprawiło, że zaczęłam czuć się lekka jak piórko, serce zaczęło mocniej bić i nie wiedziałam co się ze

mną dzieje. Na nikogo nie zwracałam uwagi, nic co działo się wokół nie interesowało mnie. Widziałam tylko Adama - bo tak miał na imię - i jego czarujący słodki uśmiech.

Pisząc to nie wstydzę się powiedzieć że mam w oczach łzy. Przeżyłam wtedy naprawdę piękne chwile i nikt mi ich nie zabierze.



Kiedy lepiej poznałam Adama zobaczyłam że jest to wartościowy człowiek i o dobrym sercu. Sprawił on że moje życie zaczęło od nowa nabierać sensu.



*Autorka artykułu  
ze swoim narzeczonym Adamem.*

i mimo trudności w które obfituje nasze życie dajemy sobie radę gdyż jedno jest podporą dla drugiego.

W tej chwili nie mamy swojego domu w którym moglibyśmy funkcjonować jak prawdziwa szczęśliwa rodzina, ale żar naszej miłości pozwala nam wierzyć że już niedługo nadejdzie nasz czas. Jestem przekonana że Adam zapewni mi to czego zawsze w życiu mi brakowało czyli ciepła, szczęście i stateczność. Wierzę w niego z całego serca.

Na koniec tej krótkiej historii chciałam życzyć sobie i Adamowi wszystkiego dobrego na nowej drodze życia.



*Czarna*

Akcja ciepło

Wiadomo: wszystko w życiu się zmienia jak w kalejdoskopie. Raz jest dobrze a raz źle. Chodzi o nas - ludzi bez adresu. Wiadomo, że zwłaszcza teraz - w okresie zimowym - jest ciężko znaleźć schronienie, ciepły kątek, gdzie można się ogrzać i napić się gorącej herbaty. Takim miejscem jest Mokotowskie Hospicjum Świętego Krzyża, które na okres utrzymujących się mrozów otworzyło szerzej swoje drzwi, gdzie są wydawane cztery posiłki dziennie. Każdy, kto ma problem - wiadomo - może przyjść, ogrzać się, zjeść ciepły posiłek i usłyszeć dobre słowo - pokrzepiające słowo. Wiadomo, że dla ludzi bezdomnych przetrwać zimę jest bardzo ciężko i każdy człowiek który wybrał takie życie marzy o ciepłym kącie, schronieniu choćby na chwilę. Nigdy nie odwracamy się od osób, które potrzebują tego ciepła, ponieważ każdy może znaleźć się w podobnej sytuacji.

*Czarna*

## WARTO ZAŁOŻYĆ SWOJĄ RODZINĘ

Mamy na imię Joanna, a mój mąż Sylwester. Poznaliśmy się w Krakowie na rynku. Długo czekałam na to, aby mnie w końcu zauważył. Pracował jako atrakcja turystyczna ze swoim kolegą. Była to praca sezonowa.

Zaręczyliśmy się jak byliśmy w Krakowie i tak zaczęła się nasza miłość. Chodziliśmy ze sobą ponad trzy i pół roku. Na początku było nam trudno ponieważ moi rodzice mojego obecnego męża nie akceptowali. Potem moja mama zmarła na raka. Po śmierci mojej mamy ja się bardzo załamalam, w ogóle się po tej wiadomości nie mogłam się pozbierać, ale mój mąż mi pomógł przetrzymać te trudne dla mnie chwile. Potem zmarła jego mama i to ja mu nie pozwoliłam się załamać i poddać.

Gdy byliśmy w Krakowie, latem spaliśmy pod mostem, a zimą spaliśmy w kanałach ciepłowniczych, gdzie było ciemno i były szczury. Z początku było nam bardzo trudno, ale z czasem się można było przyzwyczaić, dawaliśmy sobie radę. Z jedzeniem nie było problemów ponieważ w Krakowie jest dużo punktów charytatywnych wydających

jedzenie dla osób bezdomnych. Czekamy teraz na mieszkanie socjalne, na które z niecierpliwością czekamy. Mam nadzieję, że w końcu się doczekamy na to mieszkanie.

Z mojego pierwszego związku mam córeczkę Olę, która obecnie przebywa u mojego taty ponieważ ja mam ograniczone prawa rodzicielskie. Jak dostaniemy mieszkanie, to w końcu będziemy mogli zabrać córeczkę do siebie i w końcu mieć pełną rodzinę.

Jako osoby bezdomne apelujemy do innych bezdomnych, że warto założyć swoją rodzinę i warto dla niej żyć, bo ja tego doświadczyłam na swojej skórze. Warto mieć też takich przyjaciół jak my!



*Joanna Makowicz*

## PIERWSZA MIŁOŚĆ

Miesiąc luty, to szczególny miesiąc zwłaszcza dla zakochanych.

Zarówno tym, co kiedyś kochali jak i tym, co nadal kochają chciałbym zadedykować ten artykuł.



Było to kilkanaście lat temu. Wraz ze swoim kolegą wybraliśmy się na basen, było gorąco a kąpielisko było tak, blisko, że grzechem było przesiedzieć ten czas w domu. Poza tym były przecież wakacje. Tak, więc wzięliśmy koc, herbatę w słoiku, kanapki z żółtym serem ( w tamtych czasach wędlina to był rarytas) i krem "Nivea" do opalania. Jeszcze skok przez płot (bilety były bardzo drogie) i już byliśmy na plaży. Nie przeszkadzało nam to, że zamiast po piachu stąpaliśmy po trawie obrośniętej „ostem”. Co gorszy niezdara musiał potem uporać się z żądłem przypadkowo nadepniętej osy lub pszczoły.



Autor artykułu  
Grzegorz Jerzy Skrabek

Na basenie było zawsze pełno dziewczyn - naszych rówieśniczek - i nie mniej nikomu wtedy nie potrzebnych „dorosłych”.

Mieliśmy po 14 lat, a wszędybylscy rodzice przeszkadzali nam w „rozwijaniu skrzydeł”.

Tłumy ludzi na basenie sprzyjały nam jednak w unikaniu czujnego zwykle wzroku ratowników WOPR-u

Mogliśmy, zatem imponować dziewczynom skokami do wody „na główkę”. Tak, więc wraz z Arturem - tak na imię miał mój kolega - nawiązywaliśmy kontakty z dziewczynami. Właśnie w ten sposób poznałem swoją żonę.

Chociaż byłem dzieckiem wiedziałem już, co to znaczy założenie rodziny. Wiedziałem również jak zachowywać się w stosunku do płci pięknej. Nie potrafiłem jednak pierwszy zacząć rozmowy.

Oczywiście w tym przypadku na pomoc wychodził mi zawsze Artur, chłopak był bezpośredni i „walił” prosto z mostu, z taką łatwością, jakby rozmawiał o rzeczach oczywistych. Niekiedy myślałem, że rozplnę się w powietrzu. Był moim największym przyjacielem i prawie wszędzie chodziliśmy razem.

Któregoś dnia jak zwykle poszliśmy na basen. Choć było dość gorąco, ludzi było mniej niż w weekendy.

Niemalże od razu zobaczyłem szatynkę o pięknych długich włosach. Wskazałem ją Arturowi i nim się zorientowałem, już zaprosił ją do nas na koc. Nie wiem, co On jej powiedział, ale kiedy przyszła przedstawiła się i zaczęliśmy rozmawiać, byłem mu za to ogromnie wdzięczny.

Do dzisiejszego dnia pamiętam jak jej piwne oczy przepełnione były miłością. Jej sposób wypowiedzania się był tak ciepły i pełny życzliwości, że chciałyby się słuchać jej bezustannie. Mimo mojej nieśmiałości, szybko znaleźliśmy wspólny język.

Gabriela (tak na imię miała moja rozmówczyni) opowiadała mi o swoich zainteresowaniach, „zahaczyliśmy” o szkołę i związane z tym plany. W ten dzień poruszyliśmy tyle tematów, że nie sposób byłoby wszystkie spamiętać. Odtąd spotykaliśmy się niemalże zawsze. Kontakt między nami się urwał, kiedy zaczął się rok szkolny. Czasami byłem tak sfrustrowany, że mama moja obawiała się, że się rozchoruję, albo coś sobie zrobię. Przyczyną tego stanu było to, że nie miałem z Gabriellą, żadnego kontaktu. Nawet nie wiedziałem, gdzie ona mieszka, nawet nie znałem jej nazwiska. W szkole, do której chodziła powiedzieli mi, że zmieniła swój adres i nikt go nie znał. Byłem załamany. Najgorsze, było to, że nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Nie znałem wtedy uczucia miłości. Dotarło to do mnie wiele lat później.

Z czasem przyszły nowe obowiązki. Trzeba było się uczyć. Najpierw w „zawodówce”, później w technikum i jednocześnie przygotowywać się do matury. Na miłości nie miałem po prostu czasu. Nie to, że bym był jakimś kujonem. Ale miałem jeszcze obowiązki domowe. Kiedy ja byłem w czwartej klasie technikum, zmarł mój ojciec. Musiałem się zajmować matką.

Moje życie towarzyskie ograniczało się do minimum. Artur natomiast po skończeniu zawodówki gdzie chodziliśmy razem podjął pracę a cztery lata później zginął tragicznie przygnieciony ważącym cztery tony kątownikiem. Pomijam fakt jego wyglądu.

Aż wstyd się przyznać, ale zapomniałem też i o swojej pierwszej miłości. Oblewając maturę, nie dbałem już o ponowne do niej podejście.

W moim mieście było bardzo trudno dostać pracę. Mnie jednak się udało. Najpierw pracowałem jako goniec w Urzędzie Miasta. Kilka miesięcy później otrzymałem propozycję kierowania schroniskiem dla bezdomnych zwierząt. Podjąłem to wyzwanie. Pracowałem po kilkanaście godzin dziennie.

Pewnego dnia, kiedy wracałem do domu spotkałem... Gabriele, wydawała mi się piękniejsza, niż kiedy ją poznałem.

Nadal miała piękne włosy, piwne oczy i ciepły czuły głos. Była dla mnie ideałem kobiety. Serce moje biło coraz mocniej, ręce zaczęły mi drgać a kiedy się odezwała to przy każdym jej słowie przeszywał mnie dreszcz. Nie muszę chyba wyjaśniać, jakie to uczucie. Ktoś, kto, to przeżył choć raz, wie o czym mówię. Podczas rozmowy dowiedziałem się, że jest matką samotnie wychowującą syna. Samotną, bo ojciec dziecka zginął pod kołami samochodu. Jeszcze przed narodzeniem się owocu ich miłości.

Znów nastały dla mnie dni szczęścia. Znów, choć bardzo zmęczony, nie mogłem zasnąć. Mój trochę inny niż zwykle stan zauważyli moi podwładni. Nie przesadzę, jeśli powiem, że nic mnie nie było w stanie wyprowadzić z równowagi.

Z Gabriellą znowu spotykaliśmy się regularnie. Cieszyłem się coraz bardziej z każdego dnia naszych spotkań. Byłem tak

Konto Mokotowskiego Hospicjum Świętego Krzyża:  
PKO BP VIII O/Wwa Nr: 23 1020 1013 0000 0002 0102 3514

rozanielony, że można było określić mnie mianem nastolatka z gębą 24 latka. Rok później stanęliśmy przed Kierownikiem Urzędu Stanu Cywilnego, którym była moja matka chrzestna i zalegalizowaliśmy nasz związek podpisami na Akcie Małżeństwa.

Dziecko mojej żony tak bardzo mnie pokochało, że samo od siebie zaczęło mówić do mnie "tato". Ja natomiast traktowałem je jak własnego syna.

Okolo roku od mojego ślubu, schronisko dla bezdomnych zwierząt, którym kierowałem przestało działać pod szyldem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Jego prowadzeniem zajął się oddział regionalny Polskiego Czerwonego Krzyża, który w drodze przetargu wygrał jurysdykcję nad schroniskiem. Zostałem, zatem bez pracy.

Gabriela podjęła pracę w jednej z Restauracji w moim mieście. Ja natomiast w poszukiwaniu pracy przyjechałem do Warszawy. Tu podjąłem pracę, będąc w domu tylko gościem. Miłość do mojej żony dawała mi siłę do pracy nawet w złych chwilach - natomiast bardzo dobre wyniki nauki „naszego” syna mobilizowały mnie do tego, aby pracować i spełniać dane mu obietnice. W naszym związku pokłóciliśmy się chyba trzy lub cztery razy. Nigdy nie doszło do tzw. „cichych dni”. Zgoda w naszym małżeństwie była fundamentem, co rok umacniającym się. Wzajemne zaufanie zaś było podporą trudną do przebicia.

W roku 1998 zmarła moja matka. Jak bardzo wówczas moja żona okazywała mi swe uczucie? Nie pozwalała mi nawet się denerwować. Ile przykrych spraw ukrywała przede mną. A i dziecko starało się zajmować mnie zabawą. Abym tylko nie myślał o tym przykrym zdarzeniu, oni bowiem wiedzieli jak bardzo kochałem matkę. Bardzo się wtedy do siebie przybliżyliśmy. Byłem wdzięczny Panu Bogu za to, że mam wokół siebie tak życzliwą żonę i kochanego syna.

Rok później w czasie służby zostałem postrzelony i po pół rocznej rekonwalescencji zostałem uznany niezdolnym do pracy i przyznano mi rentę. Znowu „ból” poczucie bezsilności. I znowu wielkie serce okazane mi przez moją żonę. Gorsze nastąpiło później.

W roku 2003 u mojej żony wykryto raka piersi. Przeszła ciężką operację. Nastął wtedy ciężki okres. Gabriela coraz bardziej się w sobie zamykała. Każdy jej dzień kończył się łzami. Ja z kolei byłem bezsilny. Bardzo to bolało. Moja żona, ta najwspanialsza osoba na świecie traciła wiarę w siebie. Przestała się uśmiechać. Ta pełna wigoru kobieta stawiała się z dnia na dzień osobą bez jakiegokolwiek energii. Coraz bardziej chudła, bladła i co najgorsze nie chciała nic jeść. Ja, choć uważany byłem za twardego faceta z dnia na dzień stawałem się coraz bardziej nerwowy. Byłem oschły niemal dla każdego. Szukałem jakiejś nadziei, dzwoniłem do lekarzy nawet w nocy. Wszystko na nic. U Gabrysi wykryto przeżuty i brak jakiegokolwiek nadziei. Zabrzmiało to jak wyrok. Jaki ja wtedy byłem zaszczuty. Jak ciężką awanturę robiłem lekarzom.

Codziennie snułem coraz gorsze teorie spisku. Dzień w dzień prochy na uspokojenie. To był po prostu koszmar.

Kiedy w grudniu 2003 roku pochowałem żonę, świat przestał dla mnie istnieć. Gabrysię widziałem dosłownie w każdej niskiej szatynce z długimi włosami. Byłem bliski obłądu. Dodatkowo jej rodzice o śmierć córki obwiniali mnie. Ponieważ ja nie byłem prawnym opiekunem dziecka opiekę nad nim przyznano babci i dziadkowi. Straciłem wszystko. Zostałem sam jak palec. Całe moje życie legło w gruzach. Straciłem chęć do życia. Wśród Was - Drodzy Przyjaciele czuję inaczej. Lepiej niech tak zostanie. Życzę Wam Wszystkim, abyście przeżyli tak wiele szczęśliwych dni jak ja, niech Św. Walenty zadba natomiast abyście nie stracili wiary w siebie. Abyście uwierzyli w Pierwszą Miłość

Grzegorz Jerzy Skrabeł

Przypominają mi się słowa Ś.P. Ks. Twardowskiego:



"...Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą..."

## GOŚĆ REDAKCJI



Gość redakcji Grażyna Schmidt

W styczniu 2006 gościem redakcji była Grażyna Schmidt, członek Zarządu Fundacji "Pomoc Społeczna SOS" z którą nawiązaliśmy współpracę kilka miesięcy temu. Pani Grażyna merytorycznie wspiera naszą działalność i stara się wspólnie z nami szukać dróg rozwoju dla naszej działalności. W czasie spotkania opowiedziała nam o różnych znanych jej formach pomocy bezdomnym.

Naszą szczególną uwagę zwróciła opowieść o ruchu wspólnotowym Emaus. Ponieważ wszystkich bardzo zainteresował ten temat będziemy chcieli poznać szerzej idee tego ruchu i działalności wspólnot Emaus w Polsce. W następnym numerze umieścimy obszernie informacje na temat działalności Fundacji "Pomoc Społeczna SOS", oraz przedstawimy zainteresowanym osobę Abbé Pierre założyciela Ruchu Emaus. Zamieścimy także krótką historię Międzynarodowego Ruchu Emaus, który narodził się we Francji w roku 1949.

## MIŁOŚĆ JEST NASZYM NAJWIĘKSZYM SKARBEM

Teraz, kiedy już wiem, że odnalazłam sens mojego życia, jestem szczęśliwą matką i żoną, mogę opowiedzieć swoją historię, chociaż tak na prawdę niechętnie wracam do przeszłości. Jest ona jak zły sen, bo czasami wraca jeszcze do mnie jak koszmar senny i wtedy budzę się i mam zimny pot na czole. Gdyby nie to, że na mojej drodze pojawił się ON - człowiek, który pomógł mi wyrwać się z tego obłądu, koszmaru, po prostu wyrwać się z matni i odnaleźć sens życia.

Człowiekiem tym był policjant.

Znalazłam się na komisariacie przyłapaną z zapasem towaru, wsypał mnie kumpel, który nie zdołał się wykręcić, bo długo go przesłuchiowano i pytano z kim się zadaje itd. Byłam strasznie zaskoczona, bo w swojej naiwności nie spodziewałam się, że mogę wylądować na policji. Dwa lata wcześniej, kiedy opuściłam dom rodzinny i nie miałam się gdzie podziąć, poznałam w jadłodajni młodego malarza i poetę. Zapoznał mnie z gronem swoich przyjaciół ze środowiska nazwijmy to „artystycznego”. Wszyscy żyli biednie, ostro się przeciwstawiali przyjętym obyczajom, żyli w swoim świecie. Ale ja nie miałam wyboru, albo ONI albo ulica. Oni chętnie dzielili się tym co mieli, a nie mieli zbyt wiele, udzielali gościnia takim przybłędom jak ja. Początkowo czułam wstręt do alkoholu, do narkotyków do antykonformistycznego stylu życia. Ale traktowałam to jako przygodę i wtedy nawet było coś pociągającego w tej wolności, wulgarności i nicości. Czułam się ważna, przynależna do jakiejś grupy. Nie wiem kiedy dałam się wciągnąć w taki sposób życia z dnia na dzień w nicości. Używanie narkotyków, absurdalny tryb życia, brak hamulców moralnych, w tym wszystkim nie widziałam zwyrodniałego oblicza.



Dopiero tutaj na komisariacie, poczułam się samotna, bezradna, osaczona, czułam strach i było mi zimno. Straciłam całkowicie pewność siebie, być może miałam jakieś poczucie winy. Pamiętam, że bardzo się bałam. Czułam, że wszyscy moi przyjaciele mnie opuścili, nawet mój malarz.

Przesłuchiwał mnie policjant, który miał piękny głos. Był spokojny, mówił cicho i łagodnie. Czułam się bezpiecznie. Powiedziałam mu całą prawdę, nagle poczułam taką potrzebę żeby się przed kimś otworzyć i wygadać. Miałam wrażenie, że to przesłuchanie trwało całą noc. Całe przesłuchanie prowadził starannie i robił to co należało do jego obowiązków. Śledztwo trwało jakiś czas, a potem była sprawa. Widzieliśmy się kilka razy przed sprawą. Miałam wrażenie, że mimo ciężących na mnie zarzutów, ON miał do mnie szacunek i zaufanie. Powiedział, że ma nadzieję, że to był tylko niemiły i krótki epizod w moim życiu i że po tym wszystko zacznie od nowa. Powiedział także, że każdy ma prawo do błędów. Przestrzegł mnie i powiedział, że muszę bezwzględnie zerwać wszelkie kontakty z moim dawnym środowiskiem, bo stoczę się na samo dno!!! Jego słowa były niezwykle sugestywne i dodały mi siły na przetrwanie. Miałam dużo szczęścia, a dotąd zawsze wydawało mi się, że ono mnie omija. Mimo, że wina została mi udowodniona, dostałam wyrok w zawieszeniu i kuratora...

Długo siedziałam na ławce w kościele i zastanawiałam się co mam dalej robić. W jakimś momencie poczułam na sobie czyjś

wzrok, poczułam, że ktoś bacznie mi się przygląda. Różne myśli przelatywały mi przez głowę, byłam niespokojna. Kiedy odruchowo spojrzałam za siebie, zobaczyłam JEGO siedzącego na ławce i modlącego się. Nasze spojrzenia przez chwilę się spotkały. Ja czułam tylko, że nogi mi się uginają i miałam wrażenie, że zapadam się, byłam całkowicie odrętwiała. Ogarnęło mnie bardzo dziwne uczucie jakiego nigdy przedtem nie zaznałam. Nie wiem ile czasu to trwało, ale patrzyliśmy na siebie i nasze oczy i dusze w tej właśnie chwili się połączyły. Jego oczy były takie piękne i takie dobre.

Po wyjściu z kościoła długo rozmawialiśmy. Wiedział, że ludzie tacy jak ja żyją tak, jakby byli zawieszani na cienkiej nitce, która w każdej chwili może się urwać. Wtedy spada się w otchłań depresji. Ucieszył się z naszego spotkania, a jeszcze bardziej z tego, że dowiedział się ode mnie, że pracuję i chodzę do wieczorowej szkoły. Powiedziałam MU, że to wszystko udało mi się dlatego, że Jego zaufanie i słowa które mi powiedział tak głęboko we mnie zapadły, że w jakimś sensie nie chciałam Go zawieść. Byłam szczęśliwa, z naszego spotkania i z tego, że Mu to wszystko powiedziałam. Od tamtego czasu zaczęliśmy się regularnie spotykać. Pod jego wpływem zmieniłam sposób bycia, styl ubierania się, słownictwo i wiele innych rzeczy. Starłam się być ładnie uczesana i zadbana a wokoło siebie mieć porządek. Miedzy nami było wiele sporów i sprzeczek. Często kłóciliśmy się, ale zawsze ze sobą rozmawialiśmy o wszystkim i mieliśmy do siebie pełne zaufanie. To jest fundamentem dobrego związku.

Obydwoje byliśmy świadomi tego, że się kochamy. Miłość była i jest naszym największym skarbem. Wierzymy, że uda nam się ocalić nasz skarb i go pomnożyć. Wiem, że nie zaprzepaścimy wiary w siebie i szczerości jaka jest między nami. Jestem dumna z tego, że dokonały się we mnie przemiany, który nie pozwoliły mi zmarnować mojego życia. Cenię i kocham mojego męża za to, że we mnie nie zwątpił i że uczynił nasz związek niepowszednim.



Wala

## SMUGI NA PŁÓTNIE



Był spokojny lutowy wieczór. Utkane mrozem wzory na szybach stworzyły bajeczną ozdobę okien, przez które można było teraz obserwować, jak na dworze łagodnie opadają płatki śniegu. Mały chłopiec przypatrywał się temu magicznemu obrazowi, z nosem przyklejonym do szyby. Jego matka kończyła właśnie sprzątać kuchnię. Na kuchence palił się bladofioletowy płomień. Marianna szykowała dla syna kakao.

- Mamo wiesz, fajnie tak siedzieć w domu, kiedy na dworze jest mróz powiedział chłopiec.

- Lubię patrzeć przez okno na lodowate płatki śniegu. Ale nie mógłbym teraz stać na dworze i marznąć. Wolę siedzieć w domu i pić gorące kakao. Wiesz mamusiu?

Zmarześ Piotrusiu dzisiaj na przystanku, jak wracaliśmy ze szkoły, co? Dlaczego mówisz, że wolisz obserwować zimę przez okno, tak?

Mamo, strasznie zmarzełem! Jeszcze teraz bołą mnie paluszki. Ale nie dlatego tak mówię. Po prostu myślę o tym panu z przystanku.

O jakim panu z przystanku? zapytała zdziwiona Marianna.

No o tym, który grzebał w śmietniku. O tym, co dzieci się z niego śmiały, pamiętasz?

- Syneczku, ja nie zauważyłam nikogo takiego... Mówisz, że jakiś pan szukał czegoś w śmietniku?

Tak, mamusiu odparł chłopiec. Ja nawet na początku nie zwróciłem uwagi, że on tam czegoś szukał, tylko że był tak brzydko ubrany i miał całe czerwone dłonie, bo nie miał rękawiczek. On był cały taki....no taki....

Jaki syneczku? spytała kobieta.

No... taki ... obdarty.

Piotrusiu, może to był bezdomny człowiek, jak myślisz?

Bezdomny? A co to znaczy - zapytał chłopiec?

Bezdomny, to ktoś, kto nie ma domu powiedziała Marianna pewnym głosem.

No ale ma mieszkanie, tak? spytał chłopczyk.

Nie, kochanie. Bezdomny to ktoś, kto nie ma swojego miejsca na ziemi. Ktoś, kto nie ma rodziny, pracy, mieszkania. Ktoś, kto się pogubił w życiu.

To znaczy, jest leniem i nie chce mu się nic robić....? spytał nieśmiało chłopiec.

Absolutnie nie! odpowiedziała zaskoczona Marianna. Bycie bezdomnym nie ma nic wspólnego z byciem leniem, synku. Chodź, wezmę to kakao, usiądziemy razem przy oknie i porozmawiamy, ok? To dobrze, że powiedziałeś mi o tym panu. Chcę ci coś opowiedzieć. Chłopiec usiadł zaciekawiony i wtulił się w ramię mamy. Marianna wzięła kubek z kakao w ręce.

Ogrzewając palce o ciepłą porcelanę zamyśliła się na chwilę. Piotruś wpatrywał się w okno i czekał cierpliwie na opowieść.

Dawno temu, kiedy jeszcze cię nie było Piotruniu na świecie, mieszkaliśmy z tatusiem w innym mieście.

W Krakowie! Wiem mamusiu powiedział wesoło chłopiec.

Tak kochanie, w Krakowie. Przez wszystkie lata, które tam spędziliśmy, miałam wrażenie, że to miasto jest magiczne. Że mogą tam się zdarzyć niezwykle rzeczy.

Czary? zapytał chłopiec.

Niezupełnie synku, nie czary. Raczej cuda. Ale daj mi opowiedzieć, to wszystkiego się dowiesz, dobrze? poprosiła Marianna.

Dobrze mamusiu, opowiadaj, bo to strasznie ciekawe, te cuda.

Często chodziliśmy z tatą na bazar we środy i soboty. Lubiliśmy szperać na targu staroci, wyszukiwać stare lampy, obrazki, a nawet meble. Te przedmioty były sprzedawane często przez starsze osoby, takie jak twoi pradziadkowie.

Dlaczego je sprzedawali? spytał zaciekawiony Piotruś.

Z różnych powodów. Niektórzy dlatego, że wiedzieli, że mogą w ten sposób zarobić dodatkowe pieniądze na życie. Często widziałam smutek w ich oczach, że rozstają się z ulubionymi przedmiotami, pamiątkami po ich rodzicach, a nawet dziadkach.

Ja bym nigdy nie sprzedał gitary dziadka Kazia! Za żadne skarby! krzyknął oburzony Piotruś.

Skarbie, ci ludzie często nie mieli wyboru. Jeśli brakowało im pieniędzy na lekarstwa, czy węgiel na opał, to naprawdę nie mieli innego wyjścia. Sprzedawali wszystko to, co mieli najcenniejszego. Innym z kolei pewne rzeczy mogły tylko zagracać dom. Ale wśród tych handlarzy byli też ludzie, którzy nie byli właścicielami tych rzeczy, to znaczy nie pochodziły one z ich rodzinnych domów. Na bazarze mówiono o nich nurkowie.

A co sprzedawali? Stary sprzęt do nurkowania?

Nie - uśmiechnęła się łagodnie mama - nazywano ich tak, ponieważ byli to ludzie bez pracy, którzy zbierali po śmietnikach i złomowiskach rzeczy, które ktoś wyrzucił, a potem je sprzedawali, żeby mieć z tego pieniądze. Czasem to były prawdziwe skarby!

Sprytni ci ludzie! Ja też bym tak chciał. Może jakbym tak zanurkował w te rzeczy, to znalazłbym jakiś tajemniczy przedmiot! Ale mamu, w śmietnikach... to chyba strasznie brudne były te rzeczy...?

Były często brudne, ale dla kolekcjonerów, to nie ma znaczenia. Oni często sami chodzą po Krakowie i szukają na śmietniskach kamienic starych sprzętów i bibelotów.

Ale miałaś mamusiu powiedzieć o jakimś cudzie. To tam wydarzył się cud?

Nie tam dokładnie, ale z tym miejscem jest on związany. Otóż pewnego sobotniego poranka, wybrałam się na ten bazar z tatą. Szukaliśmy starych książek. W pewnym momencie moją uwagę przykuł pewien pan, który był bardzo dziwacznie ubrany i wyglądał jakby był w ogóle nie z tej epoki. Uśmiechnęłam się sama do siebie, bo wyglądał tak wesoło i radośnie. Malował obraz.

Na bazarze? spytał zdziwiony Piotruś.

Tak, na bazarze. Miał rozstawione stare, wysłużone sztalugi, na których stało podniszczone szare płótno. Podeszłam bliżej, żeby zobaczyć jego obraz, ale wcześniej przyjrzałam się twarzy tego człowieka. Miał około pięćdziesięciu lat, czyli tyle ile twoja babcia Zuzia i piękną, dobrą twarz. Mogłabym przysiąc że skądś go znam, ale nie wiedziałam skąd. Spojrzałam na obraz. Na sporym płótnie były namalowane cztery postaci. Dwie małe dziewczynki. Jedna mogła mieć około czterech lat, druga jakieś sześć. Obok stał nieco starszy chłopiec i piękna kobieta, która przygarniała te dzieciaczki do swojej szerokiej sukienki. Obraz był barwny, mienił się tysiącem kolorów. Twarze były wyraźne i można było pomyśleć, że ta pani to mama tych dzieci, i że są wszyscy razem bardzo szczęśliwi. Jednak w górnej części obrazu były czarne szare smugi, które zaciemniały trochę ten obraz. Nie dało się patrzeć na ten malunek nie zauważając tych ponurych, strasznych maźnięć pędzla.

Zawołałam tatę, który przy stoisku obok oglądał książki. W momencie, gdy podszedł do mnie i spojrzał na obraz, jego twarz zbladła. Tata zachwiał się i oparł ciężko o stragan z warzywami.

Ojej! Co mu się stało mamusiu?!

Słuchaj synku dalej, spokojnie prawie wyszeptala Marianna. Złapałam tatę za ramię i zapytałam, co mu się stało. A on na to, że chodzi o ten obraz. Byłam tak samo zdziwiona, jak ty teraz, jego reakcją. Tata powoli doszedł do siebie. Odeszliśmy trochę na bok i tata zaczął mi opowiadać przedziwną historię.

Otóż ten obraz przypomina mu stare fotografie, które przechowywała babcia Wiesia. Powiedział mi, że dokładnie tak samo wyglądające postaci są na zdjęciach w jego domu. Powiedział też, że jest prawie pewien, że ten malujący mężczyzna to jego...wujek!

Jak to jego wujek? To tata ma jakiegoś jeszcze wujka poza wujkiem Mateuszem? Przecież tatuś nie ma żadnych więcej wujków ani cioc.

To fakt, nie ma. Ja też byłam zdziwiona, kiedy mi to powiedział, bo wiedziałam, że cała reszta rodziny tatusia już dawno nie żyła. Ale, czym dłużej tam staliśmy, tym bardziej tata był pewien, że to rodzina babci Wiesi.

No i co? Co zrobiliście? zapytał chłopczyk.

Postanowiliśmy zadzwonić do babci i poprosić, żeby przesłała nam te zdjęcia, o których mówił tata. Tak się też stało. W poniedziałek doszły do nas zdjęcia i kiedy je zobaczyłam, nie mogłam uwierzyć własnym oczom! To były osoby z obrazu, a obok nich przytulony do tej pani, nikt inny, jak malarz, który malował obraz!

To znaczy, że to był tatusia wujek? Mamo, powiedz! Tak?

Tak synku. Tata opowiedział mi wtedy, że wiele lat temu, kiedy on był mały, w rodzinie wydarzyła się wielka tragedia. Rodzina brata babci tego malarza - spłonęła w domu w czasie nocnego pożaru. Wszyscy myśleli, że wujek Damian bo tak miał brat babci na imię spłonął ze swoją rodziną. Niektórzy sąsiedzi mówili po tragedii, że widzieli mężczyznę uciekającego do lasu, ale rodzina myślała, że to tylko plotki powtarzane dla sensacji. Z tej opowieści wynikało jednak, że to jest prawda, że wujek Damian żyje.

- I co zrobiliście, mamusiu? dopytywał się chłopiec. Zadzwoniliśmy po babcię, żeby do nas przyjechała. Nie powiedzieliśmy jej po co tak naprawdę przyjeżdża, bo baliśmy się ją przestraszyć. Kiedy przyjechała, powiedzieliśmy jej co nam się zdarzyło i że chcemy, aby poszła z nami w środę na bazar i upewniła się czy mamy rację.

Babcia pewnie płakała, co mamusiu?

Tak, synku uśmiechnęła się Marianna - trochę płakała, ale nadal chyba nie bardzo w to wierzyła. Dopiero kiedy poszliśmy na bazar i przekonała, się że ten mężczyzna to jej ... rodzony brat, nie mogła pohamować łez i padli sobie w ramiona.

I co dalej, jak to się skończyło?

Ciekawa jestem twojej miny, kiedy ci powiem, jak to się skończyło... - uśmiechnęła się mama.

Dlaczego mamusiu? Co się dalej okazało?

Otóż, kiedy zabraliśmy brata babci do domu, zjedliśmy razem obiad i zostawiliśmy babcię i tego pana, żeby mogli spokojnie porozmawiać. Potem babcia poprosiła nas do pokoju i przedstawiła nam swojego znanego po latach brata. Powiedzieli też nam, że wujek po tej strasznej tragedii, z której nie udało mu się uratować swojej żony i dzieci czuł się tak, jakby postradał zmysły. Biegł przez las wiele godzin, nie czując bólu, ani zimna. Potem upadł i stracił przytomność. Znaleźli go jacyś ludzie i próbowali pomóc, ale on był w szoku i nic nie pamiętał! Przez te wszystkie lata tułał się po Polsce, bez stałej pracy, rodziny, domu, czy przyjaciół. Czasem życzliwi ludzie zapraszali go na święta, albo dawali jedzenie na dalszą drogę. Po latach zaczął sobie przypominać kim jest i co się wydarzyło, tamtej nocy, ale ból był tak wielki, że nie potrafił znaleźć w sobie sił, żeby wrócić do rodziny. Wymyślił sobie nowe imię i zaczął tułaczę życie. Zaczął jednak malować. Zdobywał resztki farb w różnych szkołach, pracowniach, domach kultury. Malował, kiedy tylko mógł bardzo często był to ten sam obraz. Żona, dzieci i te straszne smugi nad nimi. A jakie imię sobie wymyślił i co się z nim potem stało, jak już się spotkał z babcią? Wybrał sobie imię Mateusz.

Jak to? Tak samo, jak ten nasz wujek, słynny malarz, który mieszka z babcią?!

To właśnie jego znaleźliśmy w tamtą sobotę na bazarze w Krakowie, synku. Właśnie jego - uśmiechnęła się łagodnie mama i zobaczyła jak łza wielkości ziarna grochu spłynęła po twarzy chłopca. Bez słów przytulili się do siebie i dopijając wystygłe kakao obserwowali jak za oknem łagodnie pada śnieg.



## DUŻA PAKA DLA GŁODNEGO DZIECIAKA

Gwiazdki na niebie migają, a dzieci na paczki czekają

R.M. Mikołaj



"MIKOŁAJ" - pomysłodawca  
i wykonawca akcji  
DUŻA PAKA  
DLA GŁODNEGO DZIECIAKA

Przypominamy, że w Noclegowni Monaru\_Markotu przy ul. Skaryszewskiej 19 w Warszawie od lipca 2005 prowadzona jest przez Mikołaja godna podziwu akcja charytatywna na rzecz ubogich i wielodzietnych rodzin w naszym kraju pod hasłem "DUŻA PAKA DLA GŁODNEGO DZIECIAKA". Mikołaj sam pozyskuje fundusze i artykuły na robienie paczek z artykułami spożywczymi, odzieżowymi oraz pomocami szkolnymi i zabawkami dla dzieci.

W sumie Mikołaj wysłał już ponad 100 paczek do najbardziej potrzebujących rodzin w naszym kraju kierując się słowami:

**"JESTEŚMY SOBIE KU POMOCY"**  
**KS. KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI - PRYMAS**  
**TYSIĄCLECIA**

Mikołaj otrzymuje wiele listów z podziękowaniami, które są jedyną dla niego zapłatą i potwierdzeniem słuszności tej pięknej akcji. Oto fragmenty niektórych otrzymanych przez niego listów:

Redakcja

Kochany Panie Romualdzie

Bardzo przepraszam, że teraz odpisuję ale miałam kłopoty z najmniejszą córką, z tą co jest chora na astmę. A teraz jeździłam do pracy. Było ciężko, ale parę groszy zarobiłam na opłaty(...) Bardzo gorąco dziękuję za paczki z całego serca Bóg zapłać za tak ogromną pomoc! Bo jak zapłać rachunki to już nie starcza na nic. Z Bogiem (...)



Kochany Panie Romualdzie!

Bardzo ale to bardzo gorąco dziękuję za paczki jakie otrzymujemy. Brak mi słów jak mam Panu dziękować. Dla nas to ogromna pomoc, bo dzięki Panu mamy chleb i coś do chleba, jak również rzeczy i tak śliczne buty. Nawet pan nie wie jak bardzo się cieszą moje dzieci. Bo wiedzą, że ja im nie kupię bo nie starcza. Dlatego z całego serca Bóg zapłać! Ja nigdy nie przestanę się gorąco modlić o opiekę i błogosławieństwo dla Pana. Nawet moje dzieci proszą Bożemu o zdrówko dla "dziadziusia". Dlatego bardzo gorąco dziękujemy za wszystko i gorąco pozdrawiamy.



Dzień Dobry

Serdeczne pozdrowienia oraz podziękowanie za paczkę, którą otrzymaliśmy jest to dla nas naprawdę bardzo duża pomoc z pana strony. Te które otrzymaliśmy są dla nas bardzo wartościowe paczki i bardzo przydatne(...)Wiem, że jest rodzina, którą Pan wspiera w naszej wsi(...) Mąż ma zasiłek tylko do 8 lutego, a potem musi starać się o pracę interwencyjną tylko nie wiadomo kiedy dostanie czy jeszcze w lutym, czy dopiero w marcu. Ja starałam się także o jakąś pracę ale niestety nic nie mogli mi zaoferować a do tego mąż choruje i dla nas są to duże kwoty które wydajemy na leki. Mąż ma nadżerkę na przełyku, nocami nie może spać bo to mu dokucza. Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękujemy za pomoc jaką od pana otrzymujemy.



Szanowny Panie!

Jesteśmy całym sercem wdzięczni za otrzymaną pomoc, która bardzo się przydała i za którą całym sercem gorące " Bóg zapłać". U nas bieda , ciągle kłopoty ze zdrowiem(...) Życzymy dużo zdrowia i pomyślności, jesteśmy bardzo wdzięczni.



Drogi panie Romualdzie

Bardzo gorąco pragnę podziękować za paczkę i pamięć o naszej rodzinie(...) Ja co dzień proszę o Miłosierdzie Boże o opiekę dla pana ale różne są koleje naszego losu. U nas zamiast lepiej to co rusz to nowe opłaty i kłopoty. Na razie Aldonka (nie słyszająca) chodzi do szkoły, ale jak spadnie śnieg to nie wiem jak będzie za co zapłacić za jej wyżywienie i inne opłaty związane z jej nauką języka migowego. Ja mam tylko w Bogu nadzieję, że dzięki modlitwie i ufności w Boga rozwiąże swoje problemy i kłopoty i przezwyciężą wszystkie trudności. Jeszcze raz z całego serca Bóg zapłać za wszystko(...)



Dzień Dobry Panu

Bardzo dziękuję za paczkę która mi Pan przysłał, ale to bardzo dziękuję. Po prostu jestem w szoku. Nie mam się do kogo zgłosić, mam bardzo chore dziecko, ale jest pytanie, za co jechać do lekarza i za co wykupić leki. Nie wiem co mam robić, może Pan mi pomoże i przyśle trochę pieniędzy, ale to bardzo proszę, bardzo będę szczęśliwa jak pan mi pomoże (...)

Szanowne państwo

Na początku chcielibyśmy pozdrowić i serdecznie podziękować panom za paczki. Bardzo się przydały. Jesteśmy wdzięczni. Mam bardzo ciężką sytuację, ponieważ odcięli nam światło, ponieważ nie miałam z czego zapłacić. Bardzo proszę o jakąkolwiek pomoc, bo naprawdę jest mi ona potrzebna, otóż mam trzy córki, które chodzą do szkoły i dwóch synów na bezrobociu. Ja niestety też nigdzie nie pracuję, utrzymujemy się tylko z męża wypłaty, a też nam nie wystarcza, ponieważ mamy pożyczkę do spłacenia(...) Nigdy nie było nam tak ciężko, ale teraz jest coraz gorzej. Nie wiem co mam robić, codziennie prosimy Boga o to, aby nam pomógł. Proszę z całego serca o pomocną dłoń, a Bóg za to panom wynagrodzi.(...)



Kochany panie Romualdzie!

Z całego serca dziękuję za całą dobroć jaka od pana otrzymaliśmy. Bardzo gorąco dziękuję za taki śliczny kożuch akurat jest na mnie. U nas smutno, bo ta zima się wlecze i nie może mąż nigdzie dorobić (...) Serdecznie Bóg zapłać za wszystko.



Do Mikołaja Modrakiewicza - Drogi Mikołaju

Na wstępie naszego listu serdecznie Mikołaja pozdrawiamy i dziękujemy za zdjęcia i za paczkę, paczka była wyśmienita. Myślmy, że Mikołaj o nas nie zapomni i na gwiazdkę coś nam przyśle pod choinkę a może przyjedzie sam na saniach reniferami (...)



Szanowny panie

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za paczkę. U nas dzieje się bardzo źle. Zrobiło się zimno i Leszek jest chory. Cały czas jestem bez pieniędzy, zasiłek rodzinny wynosi 135 zł (...) Nie mam na bilet miesięczny dla córki, dzieci nie mają kurtek i butów, a o książkach nie mówię(...) Martwię się skąd wezmę ziemniaki i opał na zimę. I tak się zadłużyłam, żeby kupić bilet miesięczny. Pozdrawiam bardzo serdecznie i proszę o pomoc.

"Gwiazdki na niebie migają, a dzieci na paczki czekają"  
Zwracamy się do Was, ludzi dobrej woli o wsparcie naszej działalności, aby sprawić dzieciom w ich rodzinnych domach uśmiech i radość.

Uczyńmy to RAZEM!!!

Okażmy swoje serce dzieciom z ubogich rodzin.

Wszystkim osobom, które dołączyły do naszej akcji jak również i tym, które pragną dołączyć z całego serca z miłością i wdzięcznością pięknie dziękuję ze staropolskim pozdrowieniem

SZCZĘŚĆ WAM BOŻE !!!

Noclegownia MONARU przy ul. Skaryszewskiej 19  
(niedaleko Dworca Wschodniego)  
przyjmie na nocleg każdego potrzebującego  
Tel. 499-80-29



Ta skrzynka czeka na Twój dar serca dla dzieci  
nasz adres: Noclegownia dla Osób  
Bezdomnych i Ubogich  
Monar - Markot ul. Skaryszewska 19  
Tel. 499-80-29 /przy dworcu Wschodnim/

## NASI WOLONTARIUSZE ANIA I PIOTR



Wolontariuszka  
Anna Gajowiak

Wszystko zaczęło się w 2002 r od przychodzenia do Mokotowskiego Hospicjum przy ul. Modzelewskiego. Piotr przychodził tam razem ze swoją matką Anną, która opiekowała się chorymi, a on często jej pomagał. Ania z dużym zaangażowaniem troszczyła się o swoich podopiecznych. Nieraz u chorych spędzała całe noce siedząc przy łóżku. Robiła zakupy, pomagała sprzątać, przygotowywała posiłki, a także towarzyszyła chorym podczas uciążliwych wizyt u lekarza. Niejednokrotnie kontakt z

chorymi zaowocował przyjaźnią. Tak było w przypadku ś.p. Henryki, którą Ania wspierała w ciężkiej chorobie jednocześnie ucząc się od chorej spokoju, godności i pokory. Wiadomość o jej śmierci Ania przyjęła z wielkim bólem i żalem, długo tego dnia miała czerwone od płaczu oczy...

Kiedy na Domaniewskiej powstała jadalnia, Ania uczestniczyła w przygotowywaniu i wydawaniu posiłków. Często obierała włoszczyznę i ziemniaki potrzebne do ugotowania olbrzymiego gara zupy.

Piotr aktywnie włączył się w prace remontowe w pozyskanym wtedy przez Mokotowskim Hospicjum budynku przy ul. Domaniewskiej 7. Jak powiedział, robił wszystko: sprzątał, wynosił śmiecie, malował, przywoził artykuły malarskie, a nawet własnoręcznie upinał zasłony w kaplicy. A jak wszystko było gotowe, jeździł do Banku



Wolontariusz Piotr Gajowiak  
z psem Szrekiem

Żywności, pomagał przy rozładunku - po prostu poświęcał swój czas dla innych. Wielokrotnie z własnej inicjatywy pozyskiwał dla Hospicjum jako wolontariusz pieczywo i ciastka na deser dla bezdomnych.

Był dobrym "duszkciem" towarzystwa wolontariuszy - człowiek o dobrym sercu.

Piotrek był pomysłodawcą różnych imprez na rzecz dzieci ze Świetlicy, która powstała z inicjatywy p. Andrzeja. Pomagał w zeszłym roku w zorganizowaniu i przygotowywaniu kuligu. Kulig odbył się pod Baniochą w prywatnej stadninie koni. Gospodarz dał zaprzęg z dwóch koni, które ciągnęły sanie a do nich podczepiane były sanki.

W kuligu wzięło udział około 20 dzieci i 4 wolontariuszy oraz kierownik Świetlicy p. Andrzej. Jeden z wolontariuszy wykonał pochodnie. Kulig zakończony był ogniskiem, pieczeniem kielbasek i ciepłym bigosem oraz ciepłą herbatą. Dzieci były zadowolone i szczęśliwe.

Piotrek załatwił również dzieciom wstęp do Wesołego Miasteczka, wiele razy załatwiał bilety do kina i organizował wiele wycieczek.

Ewa Owsieńska

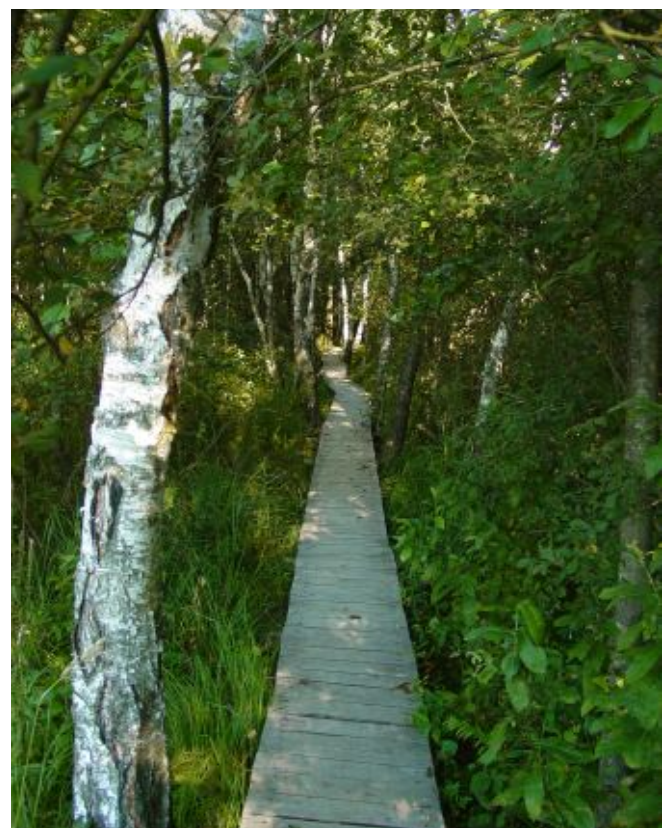
## JAK BÓG DA

Zastanawiam się czy warto  
Wokół marność  
Widząc własne epitafium nie mogłem zasnąć  
Czy zrobię coś dobrego  
To że nadal istnieję  
Zależy od niego czy pozwoli mi  
Spokojnie zamknąć oczy  
A gdy wstanie świt ponownie je otworzyć  
Nie wiem jak BÓG  
Wszystko się ułoży  
Inszala\* będę nadal tworzył jak BÓG da  
będę kochać i szanować  
Jak BÓG da nie będę musiał pokutować  
Za miłości przerwane ogniwo które chciałbym  
umocnić proszę Cię BOŻE  
użycz mi pogody ducha abym godził się z tym  
czego nie mogę zmienić  
odwagi abym zmienił to co zmienić mogę  
mądrości siłę, abym obrał właściwą drogę  
i odróżniał jedno od drugiego  
jak BÓG da oderwę się od tego wszystkiego  
jak BÓG da będę żył szczęśliwy z moją ideą  
być może teraz w czasie przeszłym  
jak BÓG da bo nie ode mnie to zależy  
jeśli pozwoli oddychać będę oddychał  
jeśli pozwoli żyć będę żył dalej  
jeśli wybaczy grzechy umilkną żale  
lecz nie powrócą ci których kochałem jak  
BÓG da nie będę płakać w samotności  
jak BÓG da swe spełnienie odnajdę w miłości

jak BÓG da w mym życiu nie będzie już  
smutnego dnia  
tylko inszala\*

\* inszala-cisza, tajemnica w slangu  
młodzieżowym

NERE



## BEZDOMNI - GDZIE SZUKAĆ POMOCY NA TERENIE WARSZAWY

### CENTRUM ZARZĄDZANIA KRYZYSOWEGO 987 (CAŁODOBOWY)

#### BIURO PORAD OBYWATELSKICH STOWARZYSZENIE CENTRUM INFORMACJI SPOŁECZNEJ "CIS"

ul. Gałczyńskiego 3, 00-362 Warszawa Śródmieście  
tel. 828 12 95, fax 828 12 95

e-mail: [bpo@free.ngo.pl](mailto:bpo@free.ngo.pl), <http://free.ngo.pl/bpo>

pon. w godz. 14-18

czw. w godz. 12-16

wt., śr. w godz. 9-13

Bezpłatne poradnictwo i informacje dla osób w trudnych sytuacjach życiowych. Konieczny wcześniejszy kontakt telefoniczny.

#### CENTRUM POMOCY BLIŹNIEMU "MARKOT - 3"

ul. Marywilska 44, 03-042 Warszawa Białołęka  
tel. 614 50 78, 814 57 32 - Oddział Terapii Uzależnień dla osób bezdomnych, nieubezpieczonych z całej Polski,  
614 46 03 - Izba Chorych, Pogotowie Monar,  
614 24 73 - Dyrektor Centrum Pomocy Bliźniemu, Sekretariat

Noclegownia dla kobiet i mężczyzn (360 miejsc), izba chorych (ZOZ):

Szpital, hospicjum, oddział detoksykacyjny, odwykowy, terapia antynarkotykowa.

Zarząd Główny Stowarzyszenia "MONAR", ul. Hoża 57, 00-681 Warszawa, tel 628 74 37.

#### FUNDACJA "ŚWIAT NA TAK"

Al. Szucha 27, 00-580 Warszawa Śródmieście  
tel. 629 35 75

Aktywizacja osób bezrobotnych, organizacja spotkań kulturalnych, działania mające na celu przywrócenie godności.

#### OŚRODEK POMOCY W WYCHODZENIU Z BEZDOMNOŚCI "WSPÓLNY DOM"

##### PROWADZONY PRZEZ STOWARZYSZENIE POMOCY IM. ŚW. FRANCISZKA

ul. Strużańska 2, 05-120 Legionowo Legionowo  
tel. 793 04 30

Specjalistyczny program terapii odwykowej i psychologicznej pracy nad syndromem bezdomności dla bezdomnych alkoholików. W pierwszej kolejności osoby skierowane z noclegowni i innych warszawskich placówek pomocy bezdomnym. Nabór na turnusy terapeutyczne cztery razy w roku. Po zakończonej terapii możliwość zamieszkania w hostelu przy ośrodku.

### POGOTOWIE INTERWENCJI SPOŁECZNEJ - STOWARZYSZENIE POMOCY BEZDOMNYM

ul. Poznańska 13 m. 5, 00-680 Warszawa Śródmieście  
tel. 628 74 37, fax 626 83 13

pon.-pt. w godz. 8-15, przyjęcia interesantów pon.-pt. w godz. 9-14

- informacja o schroniskach, noclegowniach, jadłodajniach i innych placówkach dla bezdomnych; pomoc w uzyskaniu miejsca w schronisku,

- informacja o pracy (udostępnienie telefonu),

- pomoc rzeczowa (odzież, obuwie, środki higieny osobistej) - magazyn odzieży czynny w pon., wt., czw. w godz. 10-13,

- pomoc w wyrobieniu dowodu osobistego i innych dokumentów,

- pomoc w załatwianiu formalności, interwencje w urzędach,

- bezpłatna pomoc lekarska (gabinet lekarski - lekarz internista - wt., czw. w godz. 9-12), w miarę możliwości bezpłatne leki.

#### PUNKT POMOCY POSTPENITENCJARNEJ MONAR

ul. Wenedów 2, 00-223 Warszawa Śródmieście  
tel. 635 15 62

pon.-pt. w godz. 9-16

Pomoc dla więźniów i byłych więźniów, dla osób, które nie mają gdzie wrócić po odbyciu kary - bezdomnych, zagrożonych bezdomnością. Pomoc m.in. w znalezieniu miejsca zamieszkania; pomoc: rzeczowa, prawna, w załatwianiu formalności.

*opracowanie z serii "Poznaj Swoje Prawa"*  
[www.pomocspoleczna.ngo.pl](http://www.pomocspoleczna.ngo.pl)

#### Miesięcznik "HOMO MIZERUS" redagują:

Grzegorz Jerzy Skrabek

Romuald Modrakiewicz „Mikołaj”

Bartłomiej Marek Kaleciński - "Grubcio"

Marcin Tryczyński "N.E.R.E"

Sylwester Makowicz

Michał Augustowski "Misiek"

Redaktorzy naczelni:

Ewa Dobrzańska, Konrad Kalinowski

Redaktor prowadzący numer:

Ewa Dobrzańska, tel. kom. 509 46 48 58

Skład: Andrzej Dobrzański

Redakcja czynna: wtorki, czwartki w godz. 10-16

Warszawa, ul. Domaniewska 7

**Po pomoc informacyjną można także zgłaszać się do Ośrodków Pomocy Społecznej.**